Osa Strofki wojenne

405

Cena 20 groszy.

STROFKI WOJENNE

z 1914 roku.

napisała Z. OSA.

O WALKU OCHOTNIKU

AEROPLANY,
CIERNISTYM SZLAKIEM,
Z CHWILI,
MAMO, DLA CZEGO,
PAMIĘCI M. KONOPNICKIEJ,
DO CZYNU.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA ul. Nowy Świat Warszawa, ul. Nowy Świat

Nakł. Fr. Orzechowskiego, Warszawa, Królewska 3.

23.955

O Walku Ochotniku.

Pastuszej piosnki łzawy ton,
Niósł w dal niezmierną smutne dźwięki
I pod błękitny nieboskłon,
Słał ból tęsknoty i udręki.

Do wtóru gęsty szumiał las,
I szelest ptasich skrzydeł w locie,
W zachodu blask, w tęczowy pas,
I topniał dźwiękiem w słońca złocie.

Melodję brał z sierocych nut,
Co w głębi duszy się ukryły—
By ich nie ziębił świata chłód,
Od pierwszych dni—aż do mogiły.

Tak w szmaragdowy kwietny maj,
Wygrywał Walek na fujarce;
A wietrzyk szumiał:—„graj tak graj".
Sam z liśćmi drzew wyprawiał harce.

* * *

Panienka z dworu, dziewcząt wzór,
Złociste słonko każdej chaty,
Najmłodsza z trzech dziedzica cór,
Nad brzegiem rzeki rwała kwiaty.

I zapatrzona w chłodną toń,
Szła po błękitny kwiat pamięci;
Lecz gdy ujęła w drobną dłoń,
Kwiat co dziewczęta zawsze nęci,

Wtem się usunął ślizki brzeg,
Z pod drobnych stóp dziewczyny,
I bystrej rzeki zdradny bieg,
Zagarnął dziewczę w toń głębiny.

Pastuszek zręczny chłopiec był.
Bez chwil namysłu, czasu straty—
Wskoczył i płynąc z całych sił,
Panienkę schwycił za kraj szaty.

Zanim upłynął krótki czas,
Wodnistym szlakiem znacząc drogę,
Na skraju której szumiał las—
Waluś do dworu niósł niebogę.

* * *

Na wzgórzu, piękny stary dwór,
W chwilowej drzemał ciszy.
Że niosą jej najmłodszą z cór,
Przeczuciem serca matka słyszy.

Wybiega więc na domu próg—
W ramiona bierze swą dziecinę—
„Ach Walku chyba ciebie Bóg
Zesłał w tak ciężką nam godzinę."

* * *

Gdy miał pastuszek wolny czas,
We dworze czytać go uczono.
Choć po dawnemu bydło pasł,
Myśl jego biegła w inną stronę.

Uczył się kochać własny kraj,
I bohaterów pamięć sławną;
I marzył mu się ziemski raj,
Gdy się wczytywał w przeszłość dawną.

Dla siebie zaś nie pragnął łask
Ni bogactw ani dobrobytu,
Szedł zapatrzony w słońca blask
Co lśniło mu w pośród błękitu.

Panienka z dworu, książek moc
O historycznej miała treści;
Więc Walek często—nawet w noc,
Rycerskie czytał opowieści.

Książki szanował i bez plam
Odnosił wraz po przeczytaniu,
W skupieniu stał u wiedzy bram—
W młodości pierwszej swej zaraniu.

* * *

I upłynęło dużo wód,
Codzienne, szare, chwile bytu.
Pastusza pieśń, z tęsknoty nut,
Szła w górę hen! do nieb błękitu.

* * *

Szczęknęła broń, huk zabrzmiał dział,
Już surma gra bojowa!
Kto zdrowie, młodość, siły miał,
Szedł bo świtała przyszłość nowa.

Walenty poszedł chętnie sam,
Na niemca w bój zażarty,
Gdyż u przyszłości jasnej bram,
Sprawiedliwości stały warty.

I myślał: tylko jeden raz—
Na świecie Bożym człowiek żyje
Niech więc nie będzie jako głaz—
Niech serce mu miłością bije!

Niech ukochany ten nasz kraj,
W opiece zawsze będzie Boga,
Niech mu zabłyśnie szczęścia maj,
Niechaj uniknie zemsty wroga.

* * *

I poszedł Walek w cudny dzień,
W promiennej słońca tarczy złotej.
Za nim na drodze snuł się cień,
Chłopięcych rojeń i tęsknoty.

* * *

II

Gdy wnieśli go w szpitalny próg,
Anielska postać cała w bieli,
Spłacała mu wdzięczności dług,
Za to że wyrwał ją z topieli.

Ujęła w drobną swoją dłoń—
Jedyną zdrową Walka rękę,
Chłodziła mu zbolałą skroń,
Łagodząc strasznych cierpień mękę.

Nie poznał Walek pani swej;
Myślał że anioł zstąpił z nieba,
Gdy przy nim była—cierpiał mniej,
Cóż więcej było mu potrzeba?

Lecz groźny był Walkowy stan:
Pierś przestrzeloną miał i rękę,
Pomyślnych zaś nie było zmian,
Więc cierpiał bólu straszną mękę.

Śnił mu się ciągle straszny huk,
Olbrzymi teren wielkiej wojny
A słysząc czasem szmer lub stuk
Rzucał się Walek niespokojny.

* * *

Lecz raz nad ranem zcichł mu ból,
I spojrzał w koło przytomniejszy;
Nie słyszał strasznych świstów kul,
Ból jakby czując nieco mniejszy.

Rodzinny mu zaszumiał gaj,
Powiewem wonnych łąk kwiecistych,
I cisza, spokój, ziemski raj,
I błękit nieboskłonów czystych.

I poznał swą panienkę też,
Gdy się łagodnie uśmiechała.
—Lepiej ci Walku? cicho leż
Bo będzie ręka znów bolała.

Panienka nasza! Jak ten kwiat—
Taka bledziuchna dzisiaj biedna;
Tobie się przecież uśmiechał świat,
Co robisz tutaj sama jedna?

Cicho Walusiu, cicho leż,
Głowa ci biedny znowu płonie.
W wojnie kobiety czynne są też,
Gdy kraj w pożodze ognia tonie.

Co tutaj robię?... Spalony dwór,
Zrównane z ziemią całe wioski!
Twój ulubiony spłonął bór,
A reszta na opiece Boskiej.

Tam do roboty nie mam już nic—
Więc tutaj chorym ulgę niosę.
Nie dziw że przygasł blask mych lic,
Tu ciągle widzę śmierci kosę!

Panienko! ciężko doświadcza Bóg;
Lecz powiedz mi to wielkie słowo:
Wszak chyba nie zwycięży wróg—
Dla Polski widzisz przyszłość nową?

Bez tej nadziei trudno żyć;
Z nadzieją taką śmierć jest błogą;
Czyż los nasz mamy z cierni wić,
I niepewności karmić trwogą?

Wszak prawdą jest że cały świat,
Przemawia dziś za Polską naszą?
Że tej młodzieży naszej kwiat,
Nie próżno krew przelewa Laszą.

Biją promienie od tych słów,
Które nam Wódz dziś wypowiada
Że dla nas słońce błyśnie znów
Więc wierzyć święcie nam wypada.

Z oczu chorego kilka łez,
Na twarz pobladłą się stoczyło...
Nie straszny mu już życia kres,
Śmierć dla ojczyzny jest tak miłą!

Panience trudno dobrać słów,
Łzy zasłoniły jej cały świat.
Żal jej zapalnych, młodych głów,
Lecz poświęcenia cieszy ją kwiat.

I dumną jest z wieśniaczych chat,
W których gorące serca biją;
Choć trzeba było długich lat,
By sprawdzić to, że one żyją.

Spojrzała smutnie w mglistą dal,
I te wyrzekła oto słowa:
Nie zardzewiała dotąd stal,
Do mężnych czynów jest gotowa,

Ty Walku więc nadzieję miej,
Bo Polski przyszłość w ręku Boga
I w to gorąco wierzyć chciej,
Że jasną będzie nasza droga!

* *
*

Wyczerpał Walek zapas sił,
I popadł znowu w majaczenie.
Jak gdyby znowu w boju był,
O święte Polski odrodzenie.

Znów świszcze grad niemieckich kul,
Lud pada jak skoszone kwiaty,
I znowu w piersiach uczuł ból—
To biją niemcy z Wrześni katy.

* *
*

Nim z mroków powstał szary świt
Już Walka dusza uleciała
Z wiarą w przyszłości lepszy byt
Gdy Polska nasza będzie cała.

Aeroplany.

Po nad Warszawą szelest złowrogi
Buja w powietrzu Zeppelin wrogi,
Rozpostarł skrzydła ów ptak ponury,
I szybkim lotem przecina chmury.

Armaty huczą jak silne grzmoty,
Po nad Warszawą mkną samoloty!
Raz w raz ognisty pocisk upada,
A z nim zniszczenie śmierć i zagłada.

Mrowisko ludzkie ogarnia trwoga
Dziś na ulicy niepewna droga
Bo nad twą głową samolot leci,
Szum jego skrzydeł lęk w koło nieci.

Kto przeżył takie pamiętne chwile
Dni pełne trwogi i nieszczęść tyle
Przestaje wierzyć w hasła kultury
Z której tak dumny był Wilhelm wtóry.

Ciernistym szlakiem.

Jak okiem sięgnąć, łąki i pola,
Ścielą się kwiatem dzielnej młodzieży.
Kwiaty są różne—lecz jedna dola,
Śmierć ból i mękę w pośród nich szerzy.
Kwiaty to żywe, pełne zapału,
Kochają ziemię z której wyrosły.
Pełne poświęceń dla ideału,
A cel ich jeden święty i wzniosły.

* *
*

Choć kosa śmierci kwiat za kwiatem ścina,
I z jękiem bólu padają przy sobie,
Miłość dla kraju—najtrwalsza roślina,
Najbujniej kwitnie na poległych grobie.

Dziś poszli wszyscy. Poeci, pieśniarze,
Ci co przed sobą przyszłość sławną mieli,
I wszech nauki wielcy luminarze,
Ci co jak gwiazdy nad tłumem jaśnieli.

Poszli ci także, co czarny kęs chleba,
Stwardniałą dłonią z trudem zdobywali—
Poszli bez skargi, bo tak było trzeba,
Ratować wspólne mienie co się pali.

Jak legendowi dawnych lat rycerze,
Pył całych wieków dziś strząsają z siebie
Każdy powstawszy do broni się bierze
I idzie walczyć we wspólnej potrzebie.

Może te iskry co w sercach roztliły,
Są darem mężnych tych przodków rycerzy
I z naszej ziemi—tej wielkiej mogiły
Otucha płynie—lud w zwycięstwo wierzy.

Dla naszej ziemi i dla naszej Wiary,
I dla ojczystej naszej pięknej mowy,
Zaiste niema tak wielkiej ofiary,
Do której Polak nie stanie gotowy.

Cześć wam o Bracia co swą mężną dłonią
Kruszycie dzisiaj teutońskie kajdany
Niechaj zwycięzkie wam dzwony zadzwonią
Niech się zabliźnią dawnych waśni rany.

Do stóp Ołtarza Jasnogórskiej Pani,
Zanoszę dzisiaj gorącą modlitwę;
Kieruj łódź naszą do cichej przystani
I skończ pomyślnie wszechświatową bitwę.

Niech odtąd widmo wojny nie zagraża,
Niech lud pracuje cicho i bezpiecznie
Niech u stóp twego Świętego Ołtarza
Ulgi doznaje i pociechy wiecznie.

Z chwili.

Na trwogi dzwon—z dalekich stron,
By życie swoje nieść w ofierze,
Za bratni krzew przelewać krew,
Słowiańscy dążą tu rycerze!

Zaś polski lud, ocenia trud,
Tych co ratować chcą w niedoli
I razem w bój, walk ciężkich znój,
Po polskiej krwawej idzie roli.

Łączy ich Bóg, gdyż wspólny wróg,
Wyciąga ku nam chciwe ręce.
Teutoński gad, chce cały świat,
Pogrążyć w cierpień srogiej męce,

Idzie więc moc przez dzień i noc,
Rzuciwszy domostw swych pielesze,
By polskich bram tych wiecznych tam,
Nie przeszły niemców wrogie rzesze.

Chciał waśnię wróg wnieść w chaty próg
By brat zabijał swego brata;
Tak pragnął—lecz gdy podniósł miecz
Dłoń z dłonią uścisk bratni splata.

Szczęknęła broń—kto żyw na koń!
Do wspólnej walki z wrogiem bieży,
Nie straszny trud, śmierć, ból i głód,
Gdy lud w zwycięztwo blizkie wierzy.

Mamo, dla czego?...

Można śpiewać na melodję:
„Szumny wiatr wionął po pustym stepie".

Mamo, dla czego tata nie wraca,
Dla czego z oczu twych płyną łzy?
W polu, na łące rzucona praca,
A w chacie tylko Burek i my?

Była łaciasta krówka kochana,
Konik co zwykle wesoło rżał,
Tatuś pracował w polu od rana;
Na chatę oczy zwrócone miał.

Nieraz gdy krówka nasza na łące,
Weszła w rumianków śnieżystą biel,
A w koło kwitły zioła pachnące
Których słodyczą poił się trzmiel,

Siadałem z tatą na skraju lasu,
Tam gdzie przydrożny wznosi się krzyż,
A tatuś mając coś nie coś czasu,
Lubił myślami pobujać w zwyż.

Czasem te myśli głośno się snuły—
Pamiętam garstkę tych jego słów:
„Niemcy nas z ziemi naszej wyzuły
„Zagarnąć więcej chciałyby znów

„Niedoczekanie! Krwi naszej wiele,
„Wsiąkło w tę biedną ziemię nie raz
„Nie radzę niemcom poczynać śmiele
„Bo dusza polska nie martwy głaz.

„Za to żeś niemcze katował dzieci,
„Lżył polski pacierz, lub polską pieśń
„Strach twoją skórę wkrótce obleci,
„Za wóz Drzymały, okrutną Wrześń.

„Kiedy usłyszym trąbkę bojową,
„O wolność naszą pójdziem się bić!
„Bodajby nawet przypłacić głową
„Trudno w niewoli tak dłużej żyć.

„Niechaj pokoleń przyszłych zastępy,
„W silny narodu rozwiną się krzew,
„Niechaj nie krążą teutońskie sępy,
„Chciwe na ziemię naszą i krew."

* *
*

Mamo, dla czego tata nie wraca?
Tak nam tu dzisiaj tatusia brak;
W polu, na łące rzucona praca,
A nam tu smutno—ach ciężko tak!

—Czemu nie wraca?... Nie wiem dziecino
Ciężko doświadcza dzisiaj nas Bóg.
Dni nam się dłużą—gorzkie łzy płyną.
Nad ziemią naszą pastwi się wróg.

Znowu się palą miasta i wioski,
Znowu słowiańska leje się krew;
Dni pełne lęku, nędzy i troski,
Nad nami kara i Boży gniew!

Chodź ze mną dziecię na owe wzgórze
Gdzie swe ramiona wyciąga krzyż;
Módl się by Pan Bóg oddalił burzę,
Niech się praw naszych nie kruszy śpiż.

Tata nie wraca!... Może nie żyje,
Może już spłacił Ojczyznie dług...
Bo polski wieniec z cierni się wije,
A między cierniem krwawi się głóg.

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BADAŃ LITERACKICH
Warszawa, ul. Nowy Świat 00-330 Tel. 26-68-63

Pamięci M. Konopnickiej

(poświęca Z. Osa 1915 r.).

Nie stracim wiary w lepszy byt,
Przyszłości jasną zorzę!
Nad ziemią naszą błyśnie świt,
Choć krwi dziś płynie morze.

Nie, nie zwycięży jednak wróg
Tak nam dopomóż Bóg!

Choć płoną setki naszych chat,
Choć wróg rabuje mienie;
Choć w krwawym tańcu cały świat,
Pożoga i zniszczenie—

Nie, nie zwycięży jednak wróg
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będziem ronić próżnych łez,
Weźmiemy się do czynu.
Wszak blizki strasznych nieszczęść kres,
Zwycięzki liść wawrzynu.

Bo nie zwycięży jednak wróg
Tak nam dopomóż Bóg!

Z dzisiejszych mąk, dzisiejszych ran,
Zakwitnie przyszłość nowa,
Ozłoci słońce polski łan,
Od krzywdy Bóg zachowa.

Bo nie zwycięży jednak wróg
Tak nam dopomóż Bóg.

Do czynu.

Słyszałem... tak... kamienne los ma serce
Nie skruszysz go, bo twardy jest jak głazy
Wszak kamień też iskierkę po iskierce
Wyda gdy weń uderzyć parę razy.

Sprobujcie łez.... gorących łez niedoli
Lecz to nie lód—od ciepła nie roztaje
Nie wzruszy go to co was dzisiaj boli
Bo kamień łzom się nigdy nie poddaje

Uderzcie weń szlachetnych czynów zbroją
Iskierki wnet ukażą się obficie;
Na prawdy dzwięk te iskry się zaroją
I wskrzeszą moc! i wskrzeszą inne życie

Ze łzami precz! podnieśmy dumnie czoło
Na znak ten że cierpienia nas nie zmogą
Spojrzyjmy raz odważnie w swiata koło
I idźmy wciąż promienną prawdy drogą.

DRUKARNIA
FR. ORZECHOWSKIEGO
WARSZAWA
Królewska 3. Telefon 156-59.

Дозволено Военною цензурою Варшава, 3 февраля 1915 г

F
23.955